

Zmowa milczenia wokół Andrzeja Ż.

28 września 2011

Byli przełożeni Andrzeja Ż. nazywają go desperatem, który „szukał afery tam, gdzie jej nie było”. Jednocześnie w Urzędzie Skarbowym, gdzie pracował, na sprawę spuszczone zostało milczenie.

W Urzędzie Skarbowym na warszawskiej Pradze, w którym pracował Andrzej Ż. – mężczyzna, który próbował się spalić w zeszły piątek pod siedzibą premiera, panuje całkowita zmowa milczenia. Niedoszły samobójca w swoich listach, które wysyłał do Julii Pitera, Donalda Tuska i prezydenta Komorowskiego, opisywał przekręty, do jakich dochodziło w urzędzie. Potwierdza je również były pracownik publikujący informacje anonimowo na blogu.

Przedwczoraj, po tym, jak „Gazeta Polska Codziennie” ujawniła nieprawidłowości, do których miało dochodzić w Urzędzie, naczelniczka wydziału, Bożena Szewczyk, kategorycznie zakazała pracownikom rozmów z dziennikarzami. Sama nie mogła nam nic wyjaśnić, bo jest na „bardzo ważnym szkoleniu”.

– Z samego rana dostaliśmy od pani naczelnik telefon z wytycznymi, że nie wolno nam kontaktować się w tej sprawie z mediami i mamy wszystkich odsyłać do Ministerstwa Finansów. Sprawa jest zbyt skomplikowana – twierdzi Tomasz Piechnik, starszy inspektor w Urzędzie.

Okazuje się, że zakaz nie dotyczy tylko przekrętów, ale i samego Andrzeja Ż. W rezultacie w całym urzędzie nikt nic nie wie, nie zna sprawy i ciężko znaleźć kogokolwiek, kto znałby Andrzeja Ż. A przynajmniej się do tego przyznawał. Nawet osoby, które siedziały z nim w pokoju, nie chcą oficjalnie rozmawiać. Na szóstym piętrze, gdzie pracował niedoszły samobójca, na twarzach pracowników można było zaobserwować

wyraźny strach.

Opracowanie: kp, sp

Na podstawie: Gazeta Polska Codziennie

Źródło: Niezalezna.pl